T. K. r. 1856.–

1

1

Jan Kiliński — w Warszawie

1.

„Posłuchajcie historyi
Lat sześćdziesiąt będzie prawie
Jak Kiliński żył w Warszawie
A był szewskiej professyi
Był to dobrze człek osiadły
Miał dom własny nań przypadły
Wziął po żonie coś, gotowych
Przytem dziesięć palców zdrowych
Że był majstrem, więc miał wreszcie
Warsztat w domu a sklep w mieście
A że był człowiek serdeczny,
Słowny, trzeźwy i stateczny
I bezpieczny i dostatni
Więc był w mieście nie ostatni —
Jakto, czy to kogo zgodzić,
Czy podźwignąć, czy pobratać,
Czy potrzymać, czy poswatać,
Czy ubóstwem ród podzielić
Czy pogrzebać, powiselić
Nigdy Jan się nie usunął
Ani skrewił, ani skręcił
Wszystkim prawdę w oczy łunął —
Co miał w sercu w mowię święcił
A że prawdą zawsze chodził
Więc rej w całem mieście wodził
Prym miał między słowetnemi
A w gospodzie w dniu godowym
Starszy w bractwie różańcowym
Siedział w ławie przed wszystkiemi. —
Furda wszystkie kasztelany!
Temu to szedł ukłon z koła
Kiedy on to rznął przybrany
W dzień świąteczny do kościoła
Bo też była diabla mina!
Wąs do góry, w tył wyloty
W ręku srebrem kuta trzcina
But chędogi a pas złoty.

2.

Dobre były tamte czasy
Gdy człek nosił złote pasy
Kto był czysty miał prym wszędzie,
Człek nezcnoty był w urzędzie,
Bo to była rzeczpospolita.
Więc był radnym Jan w stolicy
I na ławie miejskiej siedział

Zawsze wypił co w szklannicy,
A co w sercu wypowiedział
Kto pracował miał do syta
Lecz już złe się zaczynało
Nie było się czem weselić
Już się na to zabierało
Że się Polską mieli dzielić!...
Więc Kościuszko też w Krakowie
Dał im frykę, co się zowie,
A wnet się szum rozszedł wszędzie;
„I w Warszawie coś tu będzie!„
Król z Carową trzymał prawie
W kraj prusactwo się napchało
I Ingelstrom moskal pucha
Na potęgę tępił ducha. –
Jak tu począć? Naród hardy –
Na zgryzienie pałek twardy
Myślał moskal – a więc pany
Więc Biskupi, więc Hetmany
Umiał jakoś przekabacić
By powoli lud wytracić,
Działo się to prawie w tedy
Że pan Hetman (w czasie kiedy).
Czynności swoją podwajał
Wojska nasze porozbrajał!...

I z Biskupy piwo warzył
Co go ludzie wypić mieli...
Lecz inaczej pan Bóg zdarzył
Bo go sami pić musieli....

3.

Od Kościuszki przyszły listy
I już z Moskwą rozpoczęli. –
Więc interes bardzo czysty
Pora abyśmy się wzięli –
Rzekł Kiliński – ale rada
Coś i gada i nie gada. –
„Ej Mospanie nie czas tchórzyć
„Kiedy naród się przebudzi
„Więc ojczyźnie można służyć
„Jak miłością dobrych ludzi. – „
I nawarzył. – Lecz traf zdarzył
Że go tajnie ktoś oskarżył. –
Więc Igelstrom chcąc go zdławić
Jak nie każe go przystawić,
I wymyślać, besztać srogo
„A ty szewcze kuternogo!
„A ja cię każe powiesić!
„Co? ty będziesz bunty robić?
„Ja cię każę złupić, obić!
„Mów czy prawda że lud z tobą?

—„ Prawda Panie każda, dobą!
„A jeśli się chcesz dowiedzieć
„ Czy to prawda? Każ powiedzieć
„ Żeś mnie kazał zamknąć panie
„ A trzydzieści wnet tysięcy
„ Samych szewców za mną stanie!...„
Widząc moskal że nie groźby
Że Kiliński mocno stoi
Nuż na słówka, nuż na prosby
Czy nie zmaca, nie podstroi;
Lecz się próżno kiep mozolił
Kilińskiego nie zahaczyć
Bo się umiał wytłumaczyć
Więc go wkrótce i wyzwolił. —
Lecz go despekt ubódł srogo
I tak myślał, idąc drogą,,
Co za czasy niespokojne!.....
Moskal broi, Prusak bredzi
Król jak lalka z wosku siedzi. —
Rozpoczęto niby wojnę,
Niby radzą, niby biją, —
Ani bitwy — ani rady —
Bies z panami wszędzie zdrady!....
I ludowi głowę myją,.
Co się dzieje! aż sromota!
Lada Prusak lud znieważa
Więc lud sobie to uważa
Więc to wszystko na was mata
Więc Moskalu dam ja tobie!
Wszak szewc umie uszyć buty?...
A więc bał wam sprawie suty!
Rezolutnie mruknął sobie. —
I nuż dalej po Warszawie
Krętym sztychem, między uchy
Między jatki, między miechy,
Powziąść radę, w trudnej sprawie
Każdy czuje co go boli —
Nie ma mówić o czem wiele
Ot niemiło żyć w niewoli!
Kto na czele? — Lud na czele —
A z kim Wasze? — a z narodem —
To daj rękę! Stój! — stoi —
A wiesz jak się lud wyroi
To z chorągwią, majstry przodem
A z czeladzią, niespodzianie
Bierzcie żwawo się do skóry —
A jak mrugnę,, to Mościpanie
Patrzaj każdy mysiej dziury!
Tylko z wagą i odwagą
I sumiennie i niezmiennie

Obosiecznie i bezpiecznie
Ostro, żywo, a poczciwo! —
Kiedy krzykną: — Moskwę biją!
Dajcie kija na bestyją. —
Bo czas płaci i czas traci. —

5.

Byle człowiek a poczciwy
Łatwo zniesie się z drugimi
Więc Kiliński bójki chciwy
Żyje między wojskowymi
„Ale panowie! jedna rada
„Więc stanęli, uradzili
„Bić koniecznie się wypada
„A więc będziem, będziem bili!
„Trzeba im się dać we znaki
„Co wróg stanie — lecz bez, ale
„I Prusaki — nie Prusaki
„I Moskale — nie Moskale
„Pod sekretem i bez krzyku
„Proszę do mnie dziś wieczorem
„Na Dunaju, dziś w sklepiku
„Tylko każdy z swoim dworem. —"
Rzekł Kiliński. — Więc wieczorem
Taki taki w kabaciku
Czebze sobie z swoim dworem
Zatyłkami do sklepiku!
W imię Trójcy! — Mospanie!
„Ot krucyfix i dwie świece —
„A więc bajki! życie, zdrowie!
„Proszę przysiądz na szablicę. —
Więc przysięgli — "W Imię Boże!
W Imię Trójcy — ręka w rękę,
„Niech nam Pan Bóg dopomoże
„Przez niewinną Zbawcy mękę
„Jak krew polska w żyłach płynie. —
„A kto w drodze nie powinie
„W gardle kością, — w chlebie ością, —
„W moście dziurą, — w drodze górą, —
„Świerszczem w uchu — Szydłem w brzuchu
„Pniem na drodze — cierniem w nodze
„I piekielną solą w oku —
„I śmiertelną kolką w boku!!!" —

6.

Zaczem kto się w mieście kręci,
Znajdzie zawsze gdy pobiega —
Szczerszy lud niż oko szpiega
Więc Kiliński — co się święci —
Tu Wielkanoc już nadchodzi,
U spowiedzi lud w pokorze
A tu Moskal na lud godzi

I na pradze ostrzy noże.
I chce z ludu zrobić szynki
Ręką podłą rozbujnicką,
I krwią polską katolicką,
Niby wodą zalać rynki!
A więc kiedy lud się cieszy
I na rezurekcyą spieszy
Wy dobraliście sposobu
Po kościołach lud otoczyć?
Krew serdeczną z nas wybroczyć
I rezurekcyą kłaść do grobu
I Arsenał uwieźć z miasta
By Warszawa pozostała
Jak sierota, jak niewiasta
Co by tylko zapłakała?!....
Niechno panie Igielstromie
Zobaczemy góra czyja?
Czy do stryczka szewska szyja
Czy szewc ciebie może złamie?—
Bo nie bajka Polskie chłopie—
Wyrżnąć miasto rzecz nie lada!
A kto pod kim dołki kopie
Ten nieboże sam w nie wpada
A więc pusta ta robota
Pierwszy Czwartek jak Sobota—

A kto w Czwartek bruk zaorze
Kiedy piaskiem mu zakadzą,
Jemu pewnie się nie zdadzą,
Na Sobotę ostre noże.—
Tylko żwawo.— tylko żwawo!
Bo czas płaci i czas traci.—

7.

Więc od świtu w Wielki Czwartek
Rozpoczęli w Imię Boże
Od szlachcica sumał Bartek
Poostrzywszy polskie noże.—
Biją w dzwony do obrony
Rżną Moskali niby dzików
Dla odmiany w tarabany
I Moskiewskich posłanników.
Za Kilińskim rezolutnie
Psom się w oczy naród sadzi
A gdzie zepchnie, kędy utnie
Gdzie popadnie, gdzie zawadzi
Jezus, Marya, niepomoże
Nie pomoże, Święty Boże!
Bij Moskali jak psa w dzinnie,
Niech nie ostrzy na lud noże.
Czego szewcy nie zdołają,
Krawcy między sobą skrają,

Czego kowal nie dokuje
To im rzeźnik dożyłuje!
Górą nasi! dalej przodem!
Już i wojsko za Narodem
Już za nami Marszałkowscy
I Królewscy i Mirowscy. —
Więc huk rozszedł się po rynkach:
Dołóż smyka, udrzyj łyka!
Niechaj długo się nie biedzim!
On nas gnębił! — my dojedziem!
Kwita z byka za indyka. —
Płaszkiem ztąd dziś on wyleci
Lecz gdzie przytniem nie puść płazem
Bij jak diabła w gęstej sieci!....
Alć razem każdym razem
Co tam będzie? o tem potem —
Wal jak cepem — grzmij jak młotem!
Tylko gęsto — tylko rojem
Każdy pan na śmieciu swojem! —

8.

Więc jak lud się zebrał szczerze
Z po za ranku w dobrej wierze
Więc do noża, więc do młota
Dobrze poszła nam robota!
Więc też przy pomocy Boskiej
Ochmistrz rzeźnik Sierakowski
Cztek poczciwy nie ułomek
Bo miał także własny domek
Rznie Bonnera, gdyby dzika!
A Kiliński po swojemu
Znów z szewcami z boku owika
Moskalowi najstarszemu
Więc pięć armat Moskwa miała
Z tem na Muranowskim stoi
Lecz jąś wiara zrozumiała
Więc też Moskwy się nie boi. —
I Moskala bez rozkazu
I armaty ma do razu! —
A w Krasińskim lud dziedzińcu
Jak w czerwonym stanął wieńcu
I trzy razy już się zwarli
I doparli — znów natarli
Jednak ludu nieodparli....
Nie pojedli — nie pożarli....
Jak Sinowski się rozżalił
Jak nabili, jak przybili
Jak wycelił, jak wypalił
Most z Moskali wymościli!
A więc dalej rozdłuż miodowej
Rżnąż jak świdrem przez ich głowy. —

Więc Kiliński, rykiem piekła
Porwał działa i unosi.
Za nim Naród, co na Koziej
Resztą ludzi Moskwa bekła.!
Więc huk powstał na Podwalu
Ha tuś ptaszku, psie Moskalu
Gęsta ręka? — kusa rada
Przy tym prawo z kim gromada. —

9.

Armat, jeńców, więc zabrawszy
Serca ludziom też dodawszy
Szedł do Cechów żwawo przodem
Sam Kiliński przed Narodem
Potem huknął: Bram rozrywać
Bo jak człeku tu potrzeba
Poczciwości między swemi
Powszedniego kawał chleba
Przy skonaniu łaski Boga
A po śmierci jeszcze ziemi
Więc potrzebna, broń na wroga!
Bo nie będzie poczciwości
Ani chleba, ani Boga,
Póki Moskal w Polsce gości
I niewola ciśnie sroga!
Więc do koła krew się leje
Rżną starszyznę jak dziczyznę
Moskal pada i głupieje
Bez komendy — został wzięty
Dzwonią szyby i drżą mury
Świecą szable, grzmią kosztury
Gradem sypią się dachówki
Działa piekłem w oczy zieją,
Baby z góry warem leją,
Ten w bok leci — tamten tyłem
Więc ów ostrzem — więc ów tyłem
Więc ów z boku — kolnie z boku
Więc z pobliża, więc z zawodu
Z góry, z dołu, z tyłu, z przodu
Baby, chłopy, młodzi, stary
Jaki taki gęsto pary. —
Ludem, cudem, siłą, zdradą,
Jak niedźwiedzi Moskwę kładą. —

10.

Więc Igelstrom pomiarkował
Gdy go naród tak zamroczył
Że nie żarty więc się schował
I wojskami się otoczył. —
Pułk Działyńskich mu dokazał
Wtem bo miejscu pięć tysięcy
Moskwy było albo więcej. —

Więc nasz żołnierz gęsto padał
Ten, co za życia nie znał cudu
Spojrzeć było na bój ludu
Bój pod krzyżem świętym wiedli
Pułk Działyńskich walczył szczerze
Lecz i wtedy go nie zjedli
Więc Kiliński tył im bierze
Kopnął Saskim się dziedzińcem
I otoczył Moskwę wieńcem
Więc rozjadły lud nie marnie
Z trzech się ulic razem garnie
Więc jak szatan prosto w oczy
Całem piekłem Moskwę toczy. —
Więc i Moskwy już nie stało
A na poły już stopniało
Pułk Działyńskich stanął z chwałą
Więc i Naród wytchnąć raczył
Bo z południa już to było
A na pewnie już osaczył
Reszte Moskwy całą siłą,
A więc bajki proste szyki
Tarabany i komendy
Byle szczerze bez ogłędy
Bez praktyki, bez taktyki
Tylko z wagą i odwagą

I sumiennie i niezmiennie
I serdecznie, obosiecznie
Bóg nie przestał robić cuda
A więc raz się przecie uda —

11.

Więc tak było Bogu dzięki
Ale głos się ozwał z tłumu
„Więc do boju trzeba ręki
A do rady trza rozumu. —"
Więc na ratusz się udali
I starszyznę wnet obrali
Bo nic z tego gdy się zrywa
Człek niejeden ku niezgodzie
Bo tam tylko rozum bywa
Kiedy zgoda jest w narodzie
Prawda jedna — jak lud jeden —
Lud ratujcie — bo lud bieden! —
Toż lud na to wiedzie boje
Aby lud miał prawdę swoje,
Kto ludowi prawdę skąpi
Więc niech lepiej sam odstąpi
A więc naród się obliczył
I czuł kto mu dobrze życzył
Pan Zakrzewski niech w pokoju
Mokronowski niech do boju

Pospolitą wiedzie sprawę. —
Więc i dobrzy — niech nam żyją!
Niech nam radzą, niech nam biją!
A Kościuszkę lud sprowadzi
Wykrzyknęli wszyscy radzi
I napowrót znów do dzieła
Lecz już noc się rozpoczęła.
W koło Moskwy naród czycha
I wartuje — Moskal wzdycha
Warty chodzą nocną porą
Po Warszawie ognie gorą
Po ulicach ciche jęki
I konania ciche męki
Jak bezsennych ócz źrenica
Czuwa Polskich ziem stolica
Chwila boju niedaleka
Każden tylko świtu czeka.

12.

Dobry piątek na początek
Więc też nie zły i do końca
Hluknął lud o wschodzie słońca
Więc do reszty jak w kindecza
Bo ten tylko co przy sile
Pisze pokój przy mogile
Dobro kraju ubezpiecza
Więc jak razem wyruszyli
Jak z kopyta się kopnęli
Co ubili to ubili:
A w niewolę resztę wzięli
Więc Ingelstrom uszedł skrycie
Bo w tchórza wieczne życie
Ten bez ucha ten bez ręki
Po ulicach lud się wodzi
Z niewolnikiem — płacze, jęki
Nic to bratku nic nie szkodzi
Nikt nie będzie się litował
Lud czyscowe cierpiał męki
A tyś ludu nie żałował.
Więc jak lud się wziął siarczysto
W wielki Czwartek do roboty
Jak Bóg kazał wymiótł czysto
Całe miasto do Soboty. —
Wtem ni to późno ni to rano
I Prusaków już ujrzano
Bo to zawsze w jedne strony
Lecą kawki i gawrony
A ty lutrze a psiawiaro
A nie granicz z Polską starą!
Więc twój Luter Marcin zdrajca
Lubi w piątek: mięso, jajca?

Więc nieprzyjmiem go tu na noc
Zje sto diabłów na Wielkanoc
I wygnali — Orzeł buja
Wśród kościoła, Naród woła:
„Rezurexit, sicut, dixit
„Alleluja! Alleluja!
Bóg tak zmięszał, gry szatańskie
Bo lud wierzył Jego słowu
Więc na Zmartwychwstanie Pańskie
Wytoczył się wszystek znowu
I wylegał na świat Boży
I ze sobą się naradzał
Lecz z Moskalem poszło gorzej
Niż z narodem co go zdradzał
Więc słyszane były głosy
Pospolite pod niebiosy! —
Bez wykrętów, bez wymowy
Ej! najlepsza prosta droga
Wojewoda czy cechowy
Mnich czy diabeł czy starosta
Kto z narodem trzyma szczerze
Niechaj będzie mu na zdrowie!
A kto serce za fałsz bierze
Temu naród na bezgłowie
Bo szewc póty, póki w domu
Lecz szewc jak się zeszrubi, rzczepi
Jak marikutem wlepi komu
To i diabeł nieodczepi!...
Ej ostrożnie! bo lud sądzi
Kto Hetmanem niech hetmani!
Kto ma rządzić — niechaj rządzi
A zawiśnie — kto stanowi
Bo to nie żart - o kraj chodzi! —
Więc lud bierze krótko sprawę,
Stryczek — krzesło — lub buławę, —
Jak lud prawił - tak się stawił
Nagle w mieście zakipiało
Sto kółeczek mam u pasa
Ludu wola, Boża wola
Wieszać Króla i Prymasa!
Jeszcze króla, tam jak króla
Lecz tych zdrajców!
Bierz Hetmana i Prymasa
Więc Biskupy więc Hetmany
Więc nieszczere inne Pany
Jak Bóg kazał pospadali
I nogami świat żegnali
Bo przypowieść niesie stara
„Że zdrajcami Boska kara!„
A kto tak twardo i szczerze

Za tę Polską sprawę bierze
Tego cnota i w sukmanie
Za buławę, ziomkom stanie.

o°o o°o XIII

Więc z estymą potem wszelką,
Dla człowieka tak znanego
Kilińskiego, Rząd zaprosił
I powierzył sprawę wielką,
Żeby jechał do Poznania
Tajnie cały lud uzbroił
I Prusakom bez czekania
Należytą kurtę skroił
Więc on na to jak na lato
Bez rozkazu — rznął do razu
Bo już kiedy kraj się dźwiga
To nie dosyć by z kieszeni
Gdzieś wylazła jedna figa
Niech się djabeł wszędzie żeni
Jedna ziemia jedna zorza
Niech się dzieje jedno wszędzie
Rżnij od morza aż do morza
A nie pytaj co tam będzie
Więc pojechał na ochotę,
Ale cnota Bogu miła
Jednak na nas krzyże z siła

Chcąc doświadczyć Polską cnotę
Więc gdy jechał do Poznania
Tak się stało że się skradli
Gdzieś Prusacy i napadli
I porwali bez czekania
I już w dybach jednej chwili
Kilińskiego potaszczyli

XIV

Więc nie wiele trzeba na to
Aby w szczęściu szumić światem
Lecz gdy duszę masz rogatą,
Bądź w czas ciasny także chwatem
Prusak tak się jął naigrawać
„Jak ty śmiałeś z mieczem stawać?
„Do pocięgla szewcze bury!
„Dla szlachetnych tylko miecze
„A do smoły a do skóry!
Więc Kiliński na to rzecze
„Nieszlachetnie i sławetnie
„Szewc Warszawski urodzony
„A kto łaskaw i ochoczy
„Niech się z szewcem szablą zetnie
„A więc proszę — a więc pono
„Lepiej że pod powązkami
„Nie pocięgłem was krajano

Gdy się bili z Prusakami
„Bo pociągel byłby zbrudził
„Nieszlachetnie grzbiet szlachetny
„I trafunek byłby szpetny
„Że szewc szlachtę opaskudził
„Bo szewc to nie organista
„Nie przebiera łeb czy nie łeb
„I szlachecki nie szlachecki
„Łupu cepu, a do czysta,
Widząc Prusak że szewc twardy
Więc go puścił z wolnej ręki
I na carskie wydał męki
A carowa swym zwyczajem
Wgłąb go Moskwy zataszczyła
I nękała i więziła
Za to że stał za swym krajem
Tak Kiliński dobra dusza
Śpiewał biedak Tadeusza
„Któryś cierpiał za nas rany
Chryste zmiłuj się nad nami.„
Ale Pan Bóg dobrych lubi XV
I mej duszy nie zagubi
Jak Bóg Bogiem a wróg wrogiem
Jak od wieków Wisła płynie
Człek poczciwy nie zaginie

Więc wiem kto poczciwy?
Kto katolik! Jak Bóg żywy
Kto nazywa się polakiem
Za świętego krzyża znakiem
Kto pracuje sam na siebie
I o polskim żyje chlebie
Kto kraj kocha wierny w Boga
Kto nie cierpia swego wroga!
Lecz jak pan Bóg porę zdarzy
Za ojczyznę daję szyję,
I po Bogu wrogów bije
To dopiero człek poczciwy!
Więc Kiliński też nie zginął — x
I szczęśliwie powrócony
Do przyjaciół i do żony
I do dzieci i do domu
Co go tu miał na Dunaju
Bo choć cała Moskwa wściekła
I carowa rodem z piekła
Jednak Babsko go nie zjadło
Bodaj się szewc taki święcił!
Niech się święca, takie lata
Wiwat, wiwat Polska cnota
Obywatel do warsztata
I Kiliński patryota

15

(Więc jak krzykną: Moskwę biją,
Dajcie kija na bestyą! —
(Wincenty Pol.)